

*Przedmowę napisał Didier van Cauwelaert – laureat prestiżowych nagród,
m. in. Goncourtów i Nagrody Molière'a, autor bestsellerowych powieści,
opowiadań i scenariuszy filmowych.*

MICHÈLE DECKER
ŻYCIE
PO DRUGIEJ
STRONIE



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

**ŻYCIE
PO DRUGIEJ
STRONIE**

MICHÈLE DECKER

ŻYCIE PO DRUGIEJ STRONIE



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

Redakcja: Ewa Karczevska
Projekt okładki: Anna Drozdowska
Skład komputerowy: Maciej Grycz
Korekta: Ewa Skarżyńska
Tłumaczenie: Andrzej Wiśniewski

Tytuł oryginału: **La vie de l'autre côté** by **Michèle Decker**

Copyright © Presses du Châtelet, 2004

© Copyright for Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok, 2008.

All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I

BIAŁYSTOK 2008

ISBN 978-83-7377-361-5



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

15-762 Białystok

ul. Antoniuk Fabr. 55/24

(085) 662-92-67 – redakcja

(085) 654-78-06 – sekretariat

(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt

(085) 654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal

www.studioastro.pl e-mail: biuro@studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

SPIS TREŚCI

Przedmowa	9
Wstęp	17
Część I. Odkrywanie drugiej strony	19
Wizyta dziadka	21
Coś w piwnicy	24
Pierwsze wymiany	28
Pan François	36
Oswobodzenie Franza	39
Róże Liliane	42
Czerwiec 1984: Ochrona z „drugiej strony”	49
Labrador Buck	52
Nadia	63
Stare opactwo	69
Przekłęta studnia i drewniana noga	82
Biblia i okulary	88
Théophile i jego młyn	93

Część II. Z jednej strony na drugą	99
Maxime	102
Cédric	105
Noc na farmie	110
Morderca kotów	118
Anioł małego Sébastiena	127
Tajemnica wymiany	140
Charles-Henri	142
Ogrodnik z zaświatów	146
Claudine i babcia Jane	150
Płacz Sandry	155
 Część III. Porozumiewanie się z duchami życia	 161
Prezent z zaświatów	163
Mali Posłannicy z drugiej strony	168
Motyle miłości	172
Stéphanie	179
Bruno	182
Virginie i pudelek Myrtille	183
Życ ze swoim darem	186
Drzewa, moi przyjaciele	188
Stary uzdrowiacz i dąb	189
Kamień Madeleine	193
Mała Zoé	196
Moja siostrzyczka od ubogich	200
Powrót Paula	212
 Epilog	 217
O autorce	221

Mojej rodzinie, która wciąż mnie wspiera w moim doświadczeniu.

Panu Didier van Cauwelaert za pomoc, jaką mi okazał i zaufanie, jakim obdarzył. Wszystkim osobom wymienionym w tej książce, które, uczestnicząc wraz ze mną w nieprzewidywalnych, czasami bolesnych, czasami zabawnych doświadczeniach, darzyły mnie ufnością, pomagając mi tym samym wzmacniać mój dar percepcji niewidzialnego – wszystkim serdecznie dziękuję.

PRZEDMOWA

Poznałem Michèle Decker 30 stycznia 2002 roku na Festiwalu Science-Frontières w Cavaillon, dorocznym rendez-vous, gromadzącym przyszłych noblistów, dla których to spotkanie jest okazją do przedstawienia swoich odkryć, publicznego postawienia ważnych pytań czy zapoznania widzów z interesującymi technikami badawczymi. Przyjeżdżają tam astrofizycy, biolodzy, znawcy naturalnych metod leczenia, a także specjaliści od naturalnych katastrof. Zabierają głos tropiący podejrzone sekty socjolodzy, rolnicy niechęcy pogodzić się z hegemonią OGM i inni nietypowi eksperci. Wszystkich tych pasjonatów łączy chęć przeżycia tygodnia pełnego przyjaźni, tygodnia, kiedy wszyscy mogą dzielić się marzeniami, na jawie śnić piękny sen o tym, że pewnego dnia świat będzie lepszy, że wystarczy zmienić świadomość ludzką, aby przeciwstawić się beznadziei, fatalizmowi, racjom stanu...

Tego dnia do jednej z sal hotelu du Parc weszła pewna energiczna pani, w widoczny sposób nieco zagubiona, taszcząca ze sobą trzy wielkie torby, z których wystawały jakieś rulony, zeszyty, klasery i luźne kartki, i zwracając się do obecnych głosem, w któ-

rym pobrzmiewała nuta niepokoju, zapytała: „Dzień dobry, czy tu są jacyś naukowcy?”. Znad talerzy zaczęły podnosić się zdziwione głowy, unoszone do ust filiżanki z kawą zatrzymały się w pół drogi, wszyscy obecni zamarli w bezruchu, zdziwieni tą niecodzienną interpelacją. I wtedy Michèle Decker, przedstawivszy się, zaczęła chodzić między stolikami i wypytując każdego po kolei o jego specjalność, wyciągała z przepastnych swych toreb różne wykresy, dane, wyciągi i inne zestawienia: „Pan jest astronomem? To w takim razie musi być dla pana”. I szczęśliwy wybraniec otrzymywał listę z danymi, jakieś wykresy i inne wyliczenia, z nanie-sionymi rysunkami. „Proszę mi powiedzieć, czy to coś znaczy, czy pan coś z tego rozumie: ja to dostaję, ale nie mam pojęcia, o co w tym chodzi”. Wszyscy obdarowani, odstawiwszy na bok śniadanie, zaczęli przyglądać się przyniesionym przez panią Decker papierom, wymieniali je między sobą, starając się, by trafiły w ręce odpowiedniego specjalisty. „Nie chciałabym państwu zawracać głowy, ale przyjechałam tu z Belgii, mieszkam na wsi, nie mam z kim o tym porozmawiać i mówiąc szczerze, mam już tego dość”, tłumaczyła się, opróżniając zawartość swych toreb.

I mnie zdumiała ta scena, byłem już jednak spóźniony na swój wykład na temat związków nauki ze światem wyobrażeń. Dojadając w biegu kanapkę, przechodziłem spiesźnie pomiędzy stolikami, skąd dobiegały mnie strzępy komentarzy obdarowanych nietypowymi prezentami konsumentów. W hotelowym foyer zobaczyłem, jak Patrice Serres, znakomity rysownik, a przy okazji sinolog, siedzi w fotelu i wpatruje się w rozwinięty rulon, cały zapisany tajemniczymi znakami. Podeszedłem bliżej. „To niesamowite – mruczał pod nosem brodaty olbrzym w okularach. – To przecież alfabet staroegipski. Napisała nawet imię generała Bebi...

Znam te ideogramy, te cztery następne też, to wersja uproszczona... Ale te trzydzieści następnych? Nigdy wcześniej ich nie widziałem...”.

Wyjaśnił mi, że w 1997 roku, kiedy myślano, że linearny alfabet staroegipski jest najstarszy ze znanych, w Dolinie Królów odkryto jeszcze jeden, podobny, co prawda, do staroegipskiego, ale inny, pochodzący z roku 1 800 p.n.e. Najprawdopodobniej stworzyły go nieznane plemiona koczownicze, opierając się na egipskich ideogramach oznaczających miesiące księżycowe. Podzieliły każdy ze znaków na dwie części, otrzymując w sumie dwadzieścia cztery ideogramy, pozwalające im na zapisywanie odpowiednich dźwięków swego języka. Jeśli chodzi o generała Bebi, którego historycznie umiejscawia się w konkretnym, známym, okresie, to był on odpowiedzialny przed faraonem za handel w Dolinie Królów. Tym niemniej, pięć lat po owym odkryciu nie ukazała się jeszcze żadna publikacja na ten temat. Zatem ta prosta kobieta z Belgii nie mogła w żaden sposób znać tych ideogramów. Patrice Serres poświęcił wiele lat swojego życia na badanie początków pisma chińskiego, co sprawiło, że zajął się, wraz z innym uczonym z CNRS, także i tym alfabetem. Znawców tych ideogramów można było policzyć na palcach jednej ręki. „To jeszcze nie wszystko – ciągnął dalej. – Niech pan popatrzy na charakterystyczną strukturę tego pisma: dokładnie tak pisali twórcy tego alfabetu. Skąd ona mogła o tym wiedzieć?”.

I tu zaczynają się problemy. Mąż Michèle Decker jest żandarmem, ona zajmuje się trójką swoich dzieci, domem i pracą w ogrodzie, mieszkają w jakieś małej wiosce przy granicy z Luksemburgiem. Jest osobą z charakterem, samoukiem, twardo stojącą obiema nogami na ziemi, realnie patrzącą na otaczającą ją

rzeczywistość. Któregoś dnia, w okolicznościach, jakie poznamy, czytając jej świadectwo, ni stąd, ni zowąd, sprawy „z tamtej strony”, jak zwykła o nich mówić, nagle pojawiły się w jej życiu. I nagle zaczęła wieść podwójną, potrójną nawet egzystencję. Zaczęły się mediumiczne konsultacje, „oczyszczanie” ze złych duchów nawiedzonych domów, pomoc błędzącym, zagubionym душom, udzielanie porad medycznych wtedy, kiedy medycyna konwencjonalna okazywała się bezsilna, a na dodatek, pomiędzy praniem a robieniem porządków, notowała automatycznym pismem wszystkie dochodzące do jej świadomości „dane”, względnie rejestrowała je intuicyjnie na swoim komputerze. Były tego całe stosy; papierów zapisanych tajemniczymi hieroglifami, dziwnymi znakami, jakimiś chemicznymi formułami, wspomnieniami o zaginionych cywilizacjach, architektonicznymi wyliczeniami objaśniającymi zasady konstrukcji piramid czy katedr, opisami leczniczych bakterii, przepisami na nieznane dotąd stopy metali... Wszystkie te papierzyska, z których nie rozumiała niczego, trafiały do koszy na bieliznę.

Kto do niej mówi? Jej podświadomość, pamięć zbiorowa, niematerialni „przewodnicy”, przodkowie, pozaziemska cywilizacja, jakiś geniusz pogrążony w śpiączce, komunikujący się z nią telepatycznie? Nie uzyskałem na to odpowiedzi. Staram się zachować obiektywizm, z jednej strony czuję instynktowną nieufność wobec wszelkich jasnowidzów i wróżbitów, a z drugiej trudno mi się oprzeć pogodnej osobowości Michèle, mojej do niej sympatii. Jej wrodzona uczciwość, dobrowolne poddanie się wyjątkowej, wcale nie komfortowej sytuacji, w jakiej się znalazła, są dla mnie dowodem na prawdziwość jej słów. Autentyzm i skala niektórych przekazów, a także natura zapisanych przez nią innych „danych”, zupełnie wymykających się jakiemukolwiek wyjaśnieniu, spra-

wiły, że nad jej zbiorami pochyłili się z zainteresowaniem naukowcy z różnych dziedzin. Właśnie na tle trudnych do zrozumienia czy wyjaśnienia przekazów, dane, które współcześni naukowcy są w stanie rozszyfrować, tym bardziej świadczą o prawdziwości jej zapisów. Jakie były jej motywacje, jaki sens jej działania? To chyba przede wszystkim był instynkt przetrwania. Pani Decker, rozdarta między światem żywych i tym drugim, martwych z naszego punktu widzenia, między presją ze strony swojej rodziny, nagabywaniem ze strony uzależnionych od tarota, wypytujących ją nachalnie o swą przyszłość, proszących o uzdrowienie czy powodzenie w miłości, a naleganiami „z drugiej strony”, skąd, niepytana o zdanie, musiała przyjmować przekazy, w chwili, gdy ją poznałem, była na skraju załamania nerwowego i miała wszystkiego serdecznie dość. Nie miała już sił znosić tych wszystkich godzin spędzanych na spisywaniu dyktowanych jej objawień, dla niej całkowicie bezsensownych, bezużytecznych także dla innych. W pewnej chwili nawet postawiła swoim „informatorom” ultimatum: „Jeśli nie pojawi się żaden naukowiec, który wyjaśni mi, o co w tym wszystkich chodzi, to ja kończę tę historię!”. Osiem dni później zadzwonił do niej uczeń Rémy Chauvin, biolog Gilbert Maury, który zasłyszał był o dziwnym przypadku tej nieznanej prawie nikomu Belgijki, i zaprosił ją na Festiwal Science-Frontières, aby tam mogła skontaktować się ze specjalistami mogącymi jej pomóc.

Dzisiaj, w dwa lata po szokującym spotkaniu w Cavaillon, Michèle Decker pozostaje nadal w kontakcie z niektórymi badaczami, którzy próbują odszyfrować jej tajemnicze przekazy, zapraszając ją do uczestniczenia w prowadzonych przez nich pracach. Ale opóźnienia, przeszkody różnej natury, nieporozumienia, a także instynktowny sprzeciw ze strony kartezjańskich naukowców o ciasnych umysłach, są równie silne, jak w czasach fizyka Yves’a

Rocarda, wychwalanego z jednej strony pod niebiosa jako ojca francuskiej bomby atomowej, a z drugiej obwinianego za to, że współpracował z różdżkarzami, którzy pomagali mu zrozumieć mechanizm wychwytywania bardzo słabych sygnałów geofizycznych. Michèle zatem jest w tym samym punkcie, rozdarta między tym, co chciałaby sama robić, a tym, czego inni się po niej spodziewają, nie wiedząc, dokąd to wszystko prowadzi, poświęcając swój czas, swoje zdrowie, także swoje życie jako małżonki, w dalszym ciągu pozostając do dyspozycji badaczy, odpowiadając na prośby o pomoc pochodzące stąd, jak również nie uchylając się od wezwań „z tamtej strony”.

Ta książka, będąca czymś więcej niż chęcią wykrzyczenia swej jaźni, stała się dla niej głęboką koniecznością, potrzebą zapamiętania nad wykorzystującymi ją siłami. Dla czytelnika jest bulwersującą, pobudzającą lekturą, ukazującą portret współczesnej kobiety, dzielącej swój czas pomiędzy sprawy duchowe a obowiązki rodzinne, w życiu której szlachetne porywy serca mieszają się ze zniechęceniem. W codziennej egzystencji Michèle Decker, kierującej się instynktowną wspałością, nie brak różnego rodzaju wątpliwości, graniczących wręcz z próbami rzucenia tego raz na zawsze, by móc wreszcie zająć się naprawdę swoimi sprawami. Co robić, by utrzymać kontakt z rzeczywistością, kiedy wszystko wokół zdaje się przeczyć uznanym prawom fizyki? Rzeczy „naturalne” i „nadnaturalne” są tylko punktowymi, subiektywnymi pojęciami; to, co dzisiaj jest dla nas czystą nauką, wczoraj zdawało się być czymś „paranormalnym” i nikt teraz, na początku kolejnego wieku, nie może twierdzić, że zjawiska mediumiczne nie będą któregoś dnia zbadane, opisane i oswojone, zupełnie tak, jak to się stało z siłą ciężenia, elektrycznością, florą bakte-

ryjną czy falami radiowymi. A przecież dawniej były niczym innym, jak tylko heretyckimi hipotezami, za głoszenie których szło się na stos, czy ten prawdziwy, kiedy nieprawomyślni badacze byli rzeczywiście paleni żywcem, czy później, kiedy bywali niszczeni prasowymi publikacjami. Ważnym pozostaje jednak fakt, tak myślę, że istnieją wciąż „nawiedzeni”, którzy narażając się na utratę zdrowia czy wystawiając na szwank swój publiczny wizerunek, nie wahają się poświęcić badaniom nieznanego, wzbogacając dotychczasową wiedzę. Takie jest stale odnawiające się przeznaczenie ludzkości, stojącej wciąż wobec nowych wyzwań, wciąż walczącej o przewyżczenie wszystkiego, co ją krępuje, izoluje i przewyższa.

Czy się wierzy, czy nie, w potęgę umysłu, komunikowanie się z „drugą stroną”, niewidzialne siły, w odwieczną walkę dobra ze złem, świadectwo Michèle Decker stawia nas wobec zasadniczej kwestii: co my byśmy zrobili, gdyby to nas właśnie, na nasze nieszczęście, ale dla dobra bliźnich, któregoś dnia spotkał taki „dar”?

Didier van Cauwelaert

WSTĘP

Przez długi czas wydawało mi się, że świat jest taki, jakim go na co dzień oglądam. „Druga strona”, „kraina duchów”, „niewidzialne”, to wszystko były rzeczy, których nie znałam. I nagle, w kwietniu 1984 roku, cały mój świat się zawalił. Zaczęłam oglądać obrazy i wyczuwać siły, których istnienia nawet nie podejrzewałam. Dlaczego tak się stało? Dlaczego to do mnie właśnie przyszło? Nie wiem, nie umiem odpowiedzieć, ale tak po prostu się stało. O tamtego czasu widzę „tę stronę życia”, ale widzę też i to, co się dzieje „po drugiej stronie”, widzę świat zamieszkały przez niewidoczne dla innych istoty, żyjące tuż obok nas, towarzyszące nam dzień po dniu, tak jak my poddane biegowi czasu. Wiele osób stawia sobie pytanie, czy jesteśmy „sami na tym świecie”, czy istnieje „coś innego”, jakiś świat „równoległy”, niewidoczny. Ja nie mam takich wątpliwości. Nie, nie jesteśmy sami. Życie jest całością, w której to, co widoczne i to, czego nie widać, istnieje razem, jest nierozłączne, stanowi jedność. Ewoluuja, a my, czy o tym wiemy, czy nie, ewoluujemy wraz nimi. To są dwie strony tego samego życia. To może wydawać się nieprawdopodobne, dziwne i całkiem niewiarygodne, ale ja funkcjonuję w obu tych sferach.

Ponieważ tak postrzegam życie, tak też właśnie do niego podchodzę. Przyzwyczaiałam się już do tego. Ta swego rodzaju wymiana, z początku zupełnie mnie zdumiewająca, teraz wydaje mi się czymś zupełnie naturalnym. W swej książce opowiem, jak ja to czuję, jak to przeżywam. Nie mam najmniejszego zamiaru udowadniać czegokolwiek. Nie chcę też niczego tłumaczyć. Chcę tylko opowiedzieć o moim doświadczeniu.

A jest to doświadczenie, które sprawiło, że już przestałam mówić o przypadku. Codziennie słyszymy, że szczęśliwy traf sprawił, że coś się wydarzyło. Czasami się mówi o nieszczęśliwym przypadku. Od czasu mojego pamiętnego pierwszego kontaktu z „tamtą stroną” wiem, że każdy element i każde wydarzenie ma swoje określone miejsce, tak w świecie postrzegalnym, jak i tym niewidocznym.

Zmieniło się nawet moje podejście do kwestii śmierci. Teraz wierzę, że śmierć jest tylko przejściem z jednego stanu do innej formy istnienia. To przejście, co ciekawe, może być bardzo ożywym doświadczeniem; może nam przydać spokoju i wewnętrznej harmonii.

Jeśli mówię, że nieznane mi są powody, dla których zostałam „wybrana”, to nie wiem także, jaka będzie moja przyszłość. Czyżby przewidziano dla mnie „pójście jeszcze dalej”? Ta sprawa pozostaje dla mnie tajemnicą. Za to jestem absolutnie pewna, że muszę tutaj czegoś dokonać, że powierzono mi pewną misję, której oddałam się całą swą duszą, której poświęcam wszystkie swe siły.

Wszystko się zaczęło w dniu, w którym odziedziczyłam dom po moich dziadkach. Wiele osób co chwila coś dziedziczy. Tym niemniej ich egzystencja nie nabiera kształtu nieprawdopodobnej przygody! W moim przypadku ten spadek zmienił wszystko. Zaczęło się nowe doświadczenie, piękne, ale zarazem bardzo trudne. Od tej pory moja codzienność toczy się zarówno po „tej stronie życia”, jak i po „drugiej stronie”.

MALI POSŁANNICY Z DRUGIEJ STRONY



Miłość jest wieczna. Nigdy nie umiera. Wibruje zarówno w sercach, jak i duszach. Jej energia przekazywana jest dalej, wciąż istnieje, tak w świecie postrzegalnym, jak i w tym drugim, niewidzialnym.

Mali Posłannicy z zaświatów komunikują się ze mną dzięki sile miłości. Za każdym razem bardzo to przeżywam. Wizyty tych małych duchów napawają mnie wielkim szczęściem, odczuwam to w bardzo szczególny sposób, gdyż sama jestem mamą.

Wiem, że utrata dziecka jest ciężkim przeżyciem. Jednak nie jest dobrze zamykać się we wspomnieniu małej twarzyczki, której już więcej się nie ujrzy, której nie będzie można pocałować czy przytulić do serca. To błąd.

Nie powinno się mówić: „Straciłam dziecko, już więcej go nie zobaczę”. Przeciwnie, rozpacz powinna ustąpić nadziei. Trzeba zmienić nasze podejście, a zmieni się i wizja naszej straty. Zaczniemy wtedy postrzegać to wydarzenie jako część składową ewolucji ducha. Otworzą się wówczas bramy miłości. To właśnie jest najcudowniejsze w tej komunikacji między dwoma wymiarami: dzięki wymianie zaczynamy patrzeć inaczej, a nasze życie nabiera nowego sensu.

Taka mała istota, którą straciliśmy tutaj, na ziemi, po drugiej stronie rośnie dalej, tam ewoluuje, tam nabiera sił. Tam uczy się życia, przechodzi do kolejnego etapu, stadium „mądrości”, tak

jak na ziemi z wieku dziecięcego wkracza się w wiek dorosłości. Po tamtej stronie duch w dalszym ciągu się rozwija, nadal pracuje nad zdobywaniem wiedzy. Nie żyje wspomnieniem, lecz poszukuje harmonii.

Tak, kładę nacisk na takie widzenie spraw: musimy zastąpić naszą wizję śmierci wizją życia. Życia, które idzie naprzód swoją drogą. Dlatego też duchy rozwijają się tuż przy nas. Krążą między naszymi myślami, naszym sercem i naszą świadomością.

Kiedy zwraca się do mnie duch zmarłego dziecka, przyjmuję go tak, jakby mała istota przychodziła przywitać się ze mną. Wiem, że zależy mu na rozmowie ze mną. Wiem, że za pomocą obrazów pokaże mi swoje krótkie życie na ziemi, za każdym też razem będzie mnie prosił o to, by przestać po nim rozpaczać. Smutek bowiem hamuje jego rozwój w zaświatach. Wiem, co się mówi, kiedy się traci ukochaną osobę. Zwykło się wtedy mówić, że odeszła po to, by spotkać się z Bogiem. Ale Bóg jest wszędzie! Bo Bóg jest życiem.

Poznanie jest celem życia. Mamy zdobywać wiedzę, aby zbliżyć się do poznania początków ewolucji wszystkiego. Istnieje bowiem kilka różnych form egzystencji, kształt materialny jest tylko jedną z nich. A ponieważ jest w zasadzie jedyną formą znaną rodzajowi ludzkiemu, ludzie zwykli wierzyć, że jest jedyną formą istnienia! Skrajną pozycję w tym względzie zajmują materialiści, którzy twierdzą, że człowiek po śmierci przestaje istnieć, że wraca tam, skąd przyszedł, czyli do niebytu. Jednak takie widzenie świata jest zbyt proste, by można było dać mu wiarę. Śmiało można powiedzieć, że jest wręcz absurdalne.

W takim wypadku, powiedzą niektórzy, pozostaje religia! Ja odpowiem, że jeśli w religiach znajdujemy część prawdy, to proponują one jednak naiwne i wyrywkowe wizje tego, co rzeczywiście istnieje.

W rzeczywistości bowiem istnieją różne formy istnienia, tak samo jak istnieją różne formy świadomości. Te wszystkie formy koegzystują i żadna z nich nie jest bardziej realna niż inna. Każdej z form istnienia przypisany jest inny poziom wiedzy. Kiedy duch opuszcza ciało, wkracza w „formę oczekiwania”, w której czas nie istnieje. Analizuje tam swój nowy stan. Dowiaduje się, że opuścił swoją ziemską powłokę. Musi się zaadaptować do swej nowej sytuacji.

To trudna faza. Wiele duchów uczepia się wspomnień ze swego ziemskiego życia na tyle silnie, że później trudno jest się im z tych więzów wyzwolić. Niektóre z nich usiłują nawet powrócić: nawiedzają wtedy miejsca, z którymi były związane, przywiązują się do należących do nich kiedyś przedmiotów – trwa to czasami wiele, wiele lat, jak to było w przypadku Théophile’a, młynarza, czy Hansa, niemieckiego żołnierza. Inne z kolei, nie mogąc się cofnąć ani iść naprzód, tkwią przygnębione w miejscu. Takim duchom potrzebna jest pomoc i miłość, aby dzięki temu mogły odnaleźć w sobie równowagę, niezbędną, aby otworzyły się na inny wymiar.

Duch, kiedy już zrozumie tę konieczność, zaczyna akceptować swoją nową tożsamość. Interweniują wówczas duchy jego przodków i udzielają mu swojej własnej wiedzy. Zachodzi wtedy wymiana emocji, uczuć, wspomnień i tego, co nieświadome. Może wtedy podążyć ku dalszemu rozwojowi, definitywnie oderwać się od wspomnień, od emocji, uczuć, wszystkiego tego, co kojarzy mu się z jego pobytom na ziemi. Mówi się, że w tej fazie duch się regeneruje, czerpiąc siły z miłości. Zlewa się w jedno z duchami przodków i rozpoczyna podróż ku początkowi życia.

Duch, który opuszcza ziemię, nigdy nie jest pozostawiony samemu sobie. Zawsze pomagają mu inne duchy, te, które fazę oczyszczania mają już za sobą.

Wszechświat jest jak dom: są w nim różne poziomy. Na każdym z tych poziomów istnienia duchy żyją, rozwijają się i uczą. Na żadnym z tych poziomów śmierć nie ma znaczenia.

Duchy dzieci często wyrażają to samo życzenie: żeby radość zastąpiła smutek. Niektóre biorą mnie za rękę i rysują w ten sposób swój świat, ten wymiar, w którym się rozwijają. Wtedy odczuwam tak wielką intensywność wibracji, że czasami mam w oczach łzy. Obieram to tak, jakby dzieci tańczyły naokoło mnie. Później wibracje ulegają zmianie. Rysunki zaczynają przedstawiać symbole z wyższego poziomu – to już kolejny etap ewolucji. Czasami moja ręka spisuje wspaniałe wiersze...

Te duchy dzieci, ci Mali Posłannicy z zaświatów, jak zwykłam je nazywać, są dla mnie dowodem miłości i potęgi ducha. Kiedy któryś z nich pojawi się koło mnie, rozpoznaję go od razu dzięki wydzielanej przez niego energii: podobna jest do ciepłego powiewu, przypominającego letni wietrzyk. Z początku, niepewny przyjęcia, przybliża się i cofa. Jakby mnie testował. Ale zaraz powraca, szukając kontaktu z moimi mentalnymi wibracjami, niecierpliwi się, chcąc jak najszybciej „porozmawiać”. Czasami dotyka moich włosów, co natychmiast wyczuwam – to dość dziwne, ale jednak miłe odczucie. Gesty takiego ducha wyrażają czułość i harmonię. Są jedyne w swoim rodzaju, bardzo prawdziwe. Kiedy indziej duchy mnie nie dotykają, jednakże ich łagodna energia otacza moje ja, przydając mi pewności. Czuję wtedy, jakby ktoś okrył moją głowę delikatnym welonem. Niezależnie od tego, jaki sposób wybiorą, by się ze mną skontaktować, pozwalam im działać, sama zachowuję przy tym pewną neutralność. To one wybierają właściwy dla siebie moment, w którym ma się dokonać przekaz.

MOTYLE MIŁOŚCI



Tego jasnego, wiosennego dnia usiadłam przy klawiaturze. Na zewnątrz świeciło słońce. Już miałam zacząć pisać, kiedy do mej świadomości dotarło, że pojawiły się w pobliżu jakieś małe, niewidzialne istoty – motyle miłości, pełne energii, łaknące kontaktu. Jedna z tych istot zbliżyła się powoli do mojej aury. Nadszedł moment, aby nawiązać rozmowę;

– Kim jesteś?

– Mam na imię Eric.

Eric przybliżył się bardziej. Wiedziałam, że muszę zachować spokój i naturalność, bo inaczej stracę kontakt. Energia tego małego ducha była bowiem bardzo płynna i czuła.

– Chcesz ze mną porozmawiać, Eric?

Powiedział mi, że opuścił ziemię, jak miał osiem lat, jechał wtedy samochodem ze swoim ojcem i mamą.

– Odszedłem w zaświaty bez cierpień.

W tym pozytywnym przekazie zabrzmiała jednak nutka smutku. Eric odszedł z tego świata zdecydowanie zbyt szybko...

Kiedy o tym pomyślałam, doznałam silnej wizji. Zobaczyłam źle oświetloną drogę. To jakaś wąska, mało uczęszczana wiejska droga. Leje jak z cebra. Droga jest bardzo śliska. Nadjeżdża jakiś samochód. W środku, na tylnym siedzeniu, jakiś chłopczyk bawi się samochodzikami. Z przodu siedzą dorośli. Dojeżdżają do ostrego zakrętu, hamowanie, poślizg... Samochód z impetem wpada na drzewo. Zapanowała kompletna ciemność.

Ta wizja sprawiła, że poczułam się nie najlepiej.

– Czego oczekujesz ode mnie, Eric?

– Chodzi o mamę – odpowiedział duch dziecka. – Ona jest wciąż na ziemi. I bardzo rozpacza! To mnie boli. Wołam do niej, ale ona mnie nie słyszy!

Pomyślałam, że nie znam przecież mamy Erica. Jak pomóc temu dziecku? W tej chwili doszedł mnie jakiś głos.

– Dodaj mu otuchy. I mocno go kochaj!

Podjęłam:

– Wiesz, Eric, nie wolno tak się smucić. Już wiem, co się stało w czasie tego strasznego wypadku. Wyszedłeś z twojego małego ciała i powędrowałeś prosto w zaświaty, jak mały, dzielny żołnierzyk. Wykazałeś wielką odwagę, wiesz?

Energia małego ducha zaczęła koncentrować się na czubku mojej głowy. Przyjmował słowa, które dyktowało moje serce. Miałam wrażenie, że jakaś mała piastka stuknęła mnie w głowę. To był znak, że się nie myliłam. Z wolna duch nabierał nieco pewności.

– Eric! – powiedziałam jeszcze. – Bardzo cię kocham. Masz ode mnie mnóstwo buziaków!

Te słowa wstrząsnęły energią małego ducha. Czułam, jak zaczęła drżeć. Po chwili odłączyła się ode mnie i zaczęła krążyć wokół komputera. Dotknęła moich rąk, a później wróciła na czubek mojej głowy. Miłość, jaką mu wysyłałam, przechodziła przeze mnie jak prąd elektryczny, tak, że zaczęłam odczuwać dreszcze.

Nasza rozmowa trwała nadal:

– Ktoś jeszcze z tobą jest, prawda?

Do mojej świadomości dotarły imiona: Mélanie, Justine, Bruno, Aurore, Virginie, Stéphanie...

– No ładnie! – powiedziałam. – Niemało was tam! Mogę o coś zapytać? Co się dzieje, kiedy dziecko opuszcza ziemię i w zaświatach staje się duchem?

Na odpowiedź Erica nie musiałam długo czekać:

– Świetliste istoty prowadzą nas na drogę naszego nowego życia...

– Nie jesteście zatem tam same...

– Nie! Cały czas się nami zajmują. Duchy dzieci są uprzywilejowane po tamtej stronie!

– I bardziej wyczulone na poznawanie prawdziwego życia...

– Dokładnie tak. A ponieważ mamy niedużo wspomnień z naszego życia na ziemi, nie mamy poczucia, że coś źle zrobiliśmy, nie odczuwamy wyrzutów sumienia. Jesteśmy bardziej wolni! Naszym jedynym bagażem są uczucia, jakie wobec nas żywią nasi bliscy.

W tym momencie wymiany duch Erica się rozwiął, znikł. Nie miałam nawet czasu powiedzieć mu „do widzenia”, kiedy wyczułam inną obecność, która szybko zajęła jego miejsce. Co za zachwalość! Ten duch na pewno się nie krępował!... Zapytałam łagodnie:

– A jakąż to uroczą istotą zagościła w moich włosach?

Dotarło do mnie imię: Mélanie.

– Potrzebujesz czegoś, Mélanie?

– Nie. Chcę tylko porozmawiać.

Ukazało mi się widzenie: Mélanie jest na spacerze ze swoim dziadkiem Charlesem. Trzymają się za ręce. Drugą rączką dziewczynka ciągnie uwiązane na sznurku pluszowego pieska. Wzdłuż drogi, którą idą, rośnie żywopłot. W dali widnieje ogród warzywny. Tam właśnie zmierzają. Teraz Charles i Mélanie siedzą w cieniu jabłoni. Mélanie zbiera kwiatki i wkłada je we włosy staremu człowiekowi. Ta chwila tchnie spokojem. Pomyślałam, że muszę ją przeżyć, nie zadając pytań.

Ale oto obraz nagle się zmienił. Mélanie podrosła. Czarne włosy spływają jej na ramiona. Wokół jej postaci, podobna do falują-

cego morza, promieniuje jej energia. Mélanie wyciąga ku mnie rękę, zapraszając, bym spojrzała na jej dziadka. On się nie zmienił. Wciąż odpoczywał w cieniu pod jabłonią.

Ta wizja dodała mi otuchy. Mélanie i jej przyjaciele są mocniejsi od was i ode mnie. Tak jest z pewnością dlatego, że nie przygniata ich ciężar odpowiedzialności, zadawnionej urazy czy innych negatywnych uczuć. Poza tym wiem już, że jest ktoś, kto się tam o nich troszczy.

Znowu jednak pojawiły się wibracje. Niektóre z nich są bardzo lekkie, inne o wiele silniejsze. Czy to jakaś dorosła istota? Zrozumiałam, że młody duch musiał cierpieć, zanim odszedł: poczułam wokół niego dość znamienne, niskie wibracje. Jeszcze nie był całkowicie wyzwolony z uścisków choroby. Był jednak na dobrej drodze, a to dzięki obecności przy sobie energii innego, silniejszego ducha.

– Kim jesteś, aniołku?

Duch odpowiedział:

– Nazywam się Justine. Jestem z babcią Rose. Ona chce z tobą porozmawiać...

– Słucham panią, babciu Rose.

Z tej istoty emanowała ogromna witalność. Skoncentrowałam się najmocniej, jak mogłam. Wkrótce pojawiła się wizja. Z początku była jednak przesłonięta gęstą mgłą, to mi się nigdy wcześniej nie przydarzyło. Później mgła się rozwiała i ujrzałam stary dom. Była tam też mała dziewczynka, która bawiła się przed drzwiami. Czuwała nad nią pani w pewnym wieku. Wizja się dopełniła: dziecko się przewróciło. Kobieta wzięła ją w ramiona. Obie odwróciły ku mnie uśmiechnięte twarze. Zdaje się, że zrozumiałam przesłanie z zaświatów, miłość zawsze zwycięża, nic nie może rozdzielić dwóch kochających się istot.

Cena: 33,00 zł.

Bliskie nam osoby, które odeszły z tego świata żyją po drugiej stronie i czasami próbują zostawić nam wiadomość. Uwięzieni między życiem a śmiercią nie zawsze straszą, czasem rozpaczliwie wołają o pomoc. I dobrze jest, jak ktoś może im taką pomoc zaoferować. Odkąd Michèle Decker otrzymała ten niezwykle dar komunikowania się i przeprowadzania na drugą stronę, jej życie radykalnie się zmieniło.

Czytając kolejne strony tej niezwyklej, czasem wzruszającej, niekiedy wręcz przerażającej książki, chwilami masz wrażenie, że spotkałeś już te postaci, choćby na kartach powieści Stephena Kinga czy Harlana Cobena.

Zatem poznaj niezwykle historie, poczuj dreszcz emocji i po prostu daj się ponieść wyobraźni...

Z nikim na świecie nie zamieniłabym się na miejsce, ale nikomu nie życzę takiego losu.

Michele Decker



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

www.studioastro.pl

PATRONAT MEDIALNY



SZAMAN

Gwiazdy
mówią...



ISBN 978-83-7377-361-5



9 788373 773615 >